

Jerzy Binkowski*

Stolicą ich serca była Polska

Jakże pięknie brzmią słowa: „roztropność”, „sprawiedliwość”, „wstrzemięźliwość” czy „męstwo”. Jak bardzo zmieniłoby się nasze życie, gdybyśmy zaczęli wstydzić się przed Bogiem i ludźmi z takich przywar, jak pycha, chciwość, nieczystość, zazdrość, gniew, lenistwo, nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu? Czy zrezygnowaliśmy z zasad moralnych? Z możliwości uczynienia najgłębszego związku między darem wiary a codziennym stylem życia?

I

Jadwiga Działyńska to jedna z najpiękniejszych postaci polskich kobiet przełomu XIX i XX w. Urodziła się 4 lipca 1831 r. w Warszawie, gdy powstanie listopadowe dobiegało końca. Jej ojciec, Tytus Działyński, jak i bracia matki – Gryzeldy z Zamoyskich – siostrzenicy Adama Jerzego Czartoryskiego, zaangażowani byli w działania wojenne przeciwko Rosji. Za udział w powstaniu władze pruskie ukarały rodzinę Działyńskich wyrugowaniem z majątku, którego cen-

* Jerzy Binkowski, absolwent psychologii KUL, poeta, autor wielu artykułów o wychowaniu, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich.

trum stanowił zamek w Kórniku. Rodzina Działyńskich została zmuszona do opuszczenia Wielkopolski. Dzieciństwo Jadwigi było doświadczeniem biedy i tułaczki rodziny. Tytus Działyński w wyniku procesu odzyskał Kórnik w 1838 r.

Doświadczenie to stało się początkiem zespolenia jej losów z losami Polski. „Ojczyzna w Bogu i dla Boga” stanie się hasłem i cechą całego życia. Jadwiga dojrzewa w surowej szkole cierpienia: nieszczęścia w kraju, rodzinne kłopoty, choroby. Faza dorastania to, oczywiście, także bunt przeciwko schematom. W roku 1852 została wydana za brata swej matki – generała Władysława Zamoyskiego, polityka działającego z ramienia Hotelu Lambert. Jadwiga Zamoyska nie opuszcza męża na emigracji – mieszka w Paryżu i Londynie. Podczas wojny krymskiej (1854–1856) z radością porzuca „zabawowy nastrój” Paryża, aby wśród niewygód i niedostatków służyć pomocą mężowi i chorym żołnierzom dywizji polskiej w wyprawie krymskiej.

Po śmierci męża (1868) dystansuje się od „świata”, żyje ubogo, oddana chrześcijańskiemu wychowywaniu swoich dzieci. Kiedy umiera jej dziewiętnastoletni syn Witold, ona pości, umartwia się, choruje. Koncentruje się na modlitwie, komunii świętej. Wychowuje syna Władysława i córkę Marię. Píše wspomnienia, które po latach ukażą się w staranym wydawnictwie: *Jadwiga Zamoyska w domu rodzinnym i na emigracji*¹ oraz *Jadwiga Zamoyska między Londynem a Stambułem*². Mnie szczególnie zainteresowała książka wydana po raz pierwszy nakładem Biblioteki Kórnickiej jeszcze za życia autorki – w 1902 r. – zatytułowana *Wykłady o wychowaniu*. Mam przed sobą drugie wydanie tej książki: *O wycho-*

¹ *Jadwiga Zamoyska w domu rodzinnym i na emigracji*, Fundacja Zakłady Kórnickie 2013.

² *Jadwiga Zamoyska między Londynem a Stambułem*, Fundacja Zakłady Kórnickie 2014 (Fundacja Zakłady Kórnickie wydała w 2017 r. kolejny tom, *Wspomnienia Marii Zamoyskiej, córki Jadwigi*).

waniu³, z podpisem właściciela na tytułowej stronie, mego stryja, ks. Edmunda Binkowskiego.

Sens podstawowej idei wydaje się doskonale znany od wieków i paradoksalnie jest wyjątkowo nowoczesny. Owa nowoczesność, uniwersalność polega na postawieniu w centrum systemu wychowawczego Boga, o którym zapomina się lub skrętnie omija w najnowszych teoriach pedagogicznych. Spełnienie miłości Boga dokonuje się w służbie, zaś służyć ojczyźnie to wydobywać z siebie wszystko to najlepsze, w co wyposażył nas Bóg. Wychować, czyli uczynić, aby było widoczne, aby nie było schowane. Czytam we wstępie do książki *O wychowaniu*, który napisał ks. dr Stanisław Bross:

Gdy wychowanie syna jej Władysława i córki Marii dobiega do końca, ma już lat pięćdziesiąt. W duszy jej pali się nie przygaszony bólem i znojem życia zapal do służby dla Boga i dla ludzi. Obdarzona łaską głębokiego zrozumienia powinności chrześcijańskich i przejęta duchem Ewangelii, boleje nad obniżeniem się ideału chrześcijańskiego w świecie.

Jadwiga Zamoyska przy pomocy syna Władysława (tego samego, który wykupił był Zakopane i część Tatr z Mor-skim Okiem i Czarnym Stawem, nie dla siebie, a dla Pol-ski) zakłada Stowarzyszenie chrześcijańsko-społeczne Matki Boskiej Dobrej Rady i Szkołę Życia Chrześcijańskiego i Do-mowej Pracy. Stowarzyszenie i szkoła przeznaczone są dla kobiet. Pisze m.in. o tym profesor Czesław Kustra w książce *Kobieta i praca w koncepcji wychowawczej Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej (1831–1923)*⁴.

³ J. Zamoyska, *O wychowaniu*, Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań 1937.

⁴ Cz. Kustra, *Kobieta i praca w koncepcji wychowawczej Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej (1831–1923)*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2012.



Il. 1. Hieronymus Bosch, Siedem grzechów głównych i cztery ostatnie rzeczy, źródło: https://en.wikipedia.org/wiki/The_Seven_Deadly_Sins_and_the_Four_Last_Things#/media/File:Hieronymus_Bosch_-_The_Seven_Deadly_Sins_and_the_Four_Last_Things.JPG (dostęp: 15.02.2021)

„Apostolstwo przez świeckich”, „prawdziwie chrześcijańskie życie jednostek i rodzin w zwykłych i naturalnych warunkach”, „dom bez grzechu” – to były przewodnie gwiazdy jej życia.

Ilustrację systemowego, opierającego się na niezmiennych zasadach, wychowywania, obrazuje spis treści książki *O wychowaniu* Jadwigi z Działyńskich Zamoyskiej. To oryginalny układ, bazujący na Ewangelii i katechizmowych prawdach wiary. Popatrzmy zatem ledwie na tytuły rozdziałów i hasłowo ujęte ich treści:

Wstęp (Katechizm podstawą wychowania/ Kształcenie woli/
Wychowawca wzorem tego, czego uczy)

Część pierwsza – cel BÓG (Poznanie Boga/ Miłowanie Boga/
Służenie Bogu/ Nagroda wieczna)

Część druga – Zasady ([tu:] Skład apostołski)

Część trzecia – Prawa ([tu:] Przykazania Boskie i kościelne)

Część czwarta – Przeszkody (Grzechy główne/ Grzechy przeciwko Duchowi Świętemu/ Grzechy wołające o pomstę do Nieba/ Grzechy cudze)

Część piąta – Owoce CNOTA OWOCEM WYCHOWANIA
(Cnoty Boskie/ Cnoty główne/ Błogosławieństwa ewangeliczne)

Część szósta – środki (Rozmyślanie/ Rachunek sumienia/
Czytanie/ Wierność w drobnych rzeczach/ Umartwienie i pokuta/ Uczynki miłosierne)

Zmierzymy odległość realiów naszego życia od modelu, który otrzymaliśmy, jako dziedzice marzeń naszych przodków o życiu moralnym. Jak nam do niego daleko? Życie moralne jest potrzebne nie tylko nam żyjącym w rodzinie, moralność potrzebna jest dla naszego wspólnego dobra. Dobrem wspólnym jest Bóg i Ojczyzna! O tym przekonuje nas Autorka na każdej stronie swej książki.

II

Pamiętam, jak będąc małym chłopcem, z niepokojem i zdziwieniem patrzyłem na duży zburzony dom, który dorośli nazywali pałacem. Ciekawy, zaglądałem do jego wnętrza. Tam było najsmutniej. Gruz na podłodze. Powyrywane deski. Wykoślawione ramy okienne. Wybite szyby. Rozdarte sufity. Wiatr unosił kurz. Nikt z dorosłych nie wyjaśnił mi, co się wydarzyło. Dlaczego ten dom jest taki pusty. Pokaleczony. Taki straszny. Umarł?

Dzisiaj, czytając wspomnienia ukazujące życie rodziny Lubomirskich i Stadnickich w pałacach w Kruszynie i Nawojowej w pierwszej połowie dwudziestego wieku, uzyskuję pełniejszy obraz dramatu mojej ojczyzny. Coś się skończyło. A co się zaczęło? Młodziotka księżniczka, Elżbieta z Lubomirskich-Stadnicka, uśmiecha się z fotografii umieszczonej na okładce fascynującej autobiograficznej książki *Na krawędzi epok 1922–2017*⁵. W roku 2016 pisała do swoich dzieci, wnuków i prawnuków:

Ta cała praca, żeby opisać życie, to mój ostatni prezent dla Was. Nie jest to historia ani powieść czy poezja – tylko ukazanie jednej z ludzkich ścieżek wiodącej poprzez bardzo trudny okres, kiedy „waliły się epoki”. Moim największym pragnieniem jest podzielić się z Wami tym, co mi dało szczęście i radość z życia. To jest moje spotkanie z Bogiem; Jego dotknięcia, Jego pomoc i ratunek, Jego przebaczenie (...)

Ostatnia wojna i jej skutki zmiotły w przepaść niebytu arystokrację polską, jej pałace, dwory i całą kulturę, której fundamentem była tradycyjna religijność, honor, wykształcenie, odpowiedzialność, pracowitość. Buta i nienawiść Niemców oraz mściwe barbarzyństwo wojsk sowieckich uczyniły z naszej ziemi cmentarz. Dwory szlacheckie, pałace wielkich rodów zawsze stanowiły w Polsce centrum życia najbliższej okolicy, ludziom niższych stanów dostarczały wzorców kulturowych, a często i środków do życia. „Wielkie rodziny wspomagały uboższe rodziny od wieków” – przypomina rodzinne zawołanie autorka *Na krawędzi epok*. Dziesiątki osób pracowało w pałacu i wiele osób z okolicznych wsi znajdowało zatrudnienie w majątku Lubomirskich w Kruszynie. Dzieciom wiejskim organizowano tu szkołę i ochronki.

⁵ E. z Lubomirskich-Stadnicka, *Na krawędzi epok 1922–2017*, Rosikon Press, Warszawa 2018.

W pałacu znajdowano opiekę lekarską, wsparcie w sytuacjach zagrożenia, pomoc w kształceniu dzieci utalentowanych (np. muzycznie).

Pewnego dnia kłóciłam się z moją nianią Lalą i jako ostatniego argumentu użyłam tupnięcia nogą popartego słowami: „Czy ty wiesz, do kogo mówisz? Mówisz do księżniczki Elżbiety Lubomirskiej”. Wtem ktoś wziął mnie za ubranie i podniósł do góry, a następnie dał mocnego klapsa w pupę i powiedział: „Co ty sobie myślisz, dlatego że masz tytuł, to nie musisz być grzeczna? Ty dopiero na ten tytuł musisz zapracować, być kimś, a nie taką nieposłuszną dziewczynką”.

Wiele lat później, mieszkając we Francji, autorka wspomnień przypomniała słowa swego dziadka, Józefa Broel-Platera. Był on człowiekiem dobrym, z dużym temperamentem i dowcipem. Nadzorował całą administrację Kruszyny. Prowadził też hutę i fabrykę, pomogła mu w tym górniczo-metalurgiczna praktyka, którą odbył w Niemczech.

Kiedy czytałem kolejne wspomnienie o Józefie Broel-Platerze, uśmiechałem się do tak dziecięco sformułowanej różnicy między kobietą i mężczyzną. Otóż modlitwy w pałacowej kaplicy, które zapamiętała autorka jako dziecko, miały swoje indywidualne brzmienia. „Babcia zaczynała pacierz, z tym, że w Ojcie nasz kładła nacisk na ... bądź wola Twoja..., a dziadzio grzmiał: ...i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy (...)”.

Ostatnia wojna stała się sprawdzianem siły duchowej płynącej z zasad wpojonych w katolickiej rodzinie. Dla bohaterów wspomnień ten czas zbrodni, grabieży, gehenny nie był czasem rozpacz. Dwory i dobrze zarządzane gospodarstwa magnackie miały nieocenioną wartość dla okupantów niemieckich. Były miejscem produkcji żywności potrzebnej armii niemieckiej, dlatego przysługiwała im swoista ochrona. Jednocześnie ich właściciele, w poczuciu odpowiedzialności za Polskę, czynili swoje siedziby i majątki zapleczem żyw-

nościowym, medycznym, radiolokacyjnym i finansowym Armii Krajowej i – rzadziej – Batalionów Chłopskich, tuż pod bokiem Wermachtu, który często w dworach stacjonował. Wymagało to brawurowej odwagi, stałej czujności i nie-małego sprytu. Ziemiańscy polscy zawiązali swego rodzaju bank (Rada Główna Opiekuńcza), wspierający partyzantów i najbardziej potrzebujących mieszkańców miasteczek i miast. Dwory (i zakamarki w budynkach gospodarczych) stawały się miejscem przechowywania rannych, chorych oficerów i żołnierzy polskich. Bywało, że organizowano tu magazyny broni dla partyzantów.

Przyszły mąż Elżbiety Lubomirskiej, Józef Edward Adam hr. Stadnicki (1919–1960) z Nawojowej na ziemi Nowosądeckiej, był od 1941 r. komendantem placówki ZWZ-AK. Odważny do szaleństwa, ponad wszelką miarę ofiarny, życie podporządkował walce o wolność. Pośród dramatu wojennych nieszczęść i zagrożeń wynikających z niemal codziennych akcji dywersyjnych, Elżbieta Lubomirska zakochała się w Józefie Stadnickim. „Józio” był pięknym mężczyzną, nie mógł jednak poruszać się na własnych nogach po przebyciu choroby Heinego-Medina. Elżbieta przekonała zarówno swoją matkę jak i jego rodziców, że ich małżeństwo ma sens, że jest oparte na dojrzałym uczuciu. Rodzaj „bojowego” narzeczeństwa w partyzantce związał dwoje młodych arystokratów na śmierć i życie. Po trzech latach partyzanckiej batalii, szczęśliwie omijając śmiertelne pułapki oraz wiedząc, że wojna się kończy, narzeczeni wzięli ślub w kaplicy w majątku Sobańskich pod Gorlicami. Był październik 1944 r. Zamieszkali w Krynicy, nieopodal Nowego Sącza. Urodziło im się pięcioro dzieci. Ofiarność, determinacja, odpowiedzialność za rodzinę – czyli prawdziwa miłość, pozwoliły im przetrwać upokorzenia i szykany, jakich nie szczędzono im w komunistycznej Polsce. Rodzinę wspierali paulini z Jasnej Góry. W klasztorze jasnogórskim Elżbieta zdawała w czasie wojny egzamin maturalny w ramach tajnego nauczania.

Choroby dzieci wymusiły na ojcu rodziny poszukiwanie pomocy w Warszawie. Wracając na motorze do domu Józef Stadnicki uległ śmiertelnemu wypadkowi. „Pogrzeb mojego męża był prawdziwą manifestacją sprzeciwu wobec narzuconego nam reżimu (...)”. Przedziwnymi zbiegami okoliczności, aby ratować zdrowie syna, Elżbieta znalazła się we Francji. Fascynujące są te fragmenty wspomnień, w których wspomina swe zaangażowanie na rzecz Polski czasu Solidarności. Z poczuciem humoru opowiada o transportach żywności, przewożeniu mikrofilmów, o transporcie radiostacji lub półciągarówki potrzebnej ludziom Solidarności. „Wszystkie moje dzieci i ja włączyliśmy się do akcji pomocy dla Polski. Także robotnicy francuscy i ludzie ze wszystkich środowisk, również katolickich i szlacheckich, pomagali w zbieraniu darów, w ich właściwym przygotowaniu, by mogły trafić do Polski. Była to niesamowita praca”.

Autorka ze smutkiem spostrzega, że rewolucja soborowa dokonała we Francji (wiemy, że nie tylko we Francji) ogromnych zniszczeń Kościoła. Z niesmakiem i goryczą wspomina sytuację, gdy ksiądz Francuz zaproponował odprawienie Eucharystii przy stole codziennego posiłku. Autorka wspomnień wiedziała, że zatwardziały niedowiarek, gdy okaże się mu miłość, może nawrócić się na łożu śmierci. Dlatego odwiedzała chorych i umierających w szpitalach, nawet gdy już przekroczyła dziewięćdziesiątkę i była częściowo sparaliżowana.

We Francji dorastały i zdobyły wykształcenie dzieci i wnuki Józefa i Elżbiety Stadnickich. Na wieczorne promocyjnym książce *Na krawędzi epok* wnuczka autorki, Taida Meredith, czytała jej fragmenty. Piękna kobieta, podobna do Babci, wyrazistą, bezbłędną dykcją oraz najczystsza melodią języka polskiego prezentowała wspomnienia swej „baby”. „Film”, który przetoczył się przed moimi oczyma podczas lektury książki, wzruszał mnie. Ale nie było to rozczulanie się nad losem Lubomirskich i Stadnickich.

To był podziw i szacunek wobec osoby żyjącej głębią zasad religijnych otrzymanych w dzieciństwie: stać się takim człowiekiem, jakim chce nas widzieć sam Bóg. Porządek myślenia i działania może w tej relacji z losów własnego życia i życia bliskich zadziwiać. Jak to się stało, że utraciwszy „wszystko”, Elżbieta Stadnicka zachowała radość życia i wdzięczność Bogu za życie. Wytrwale, cierpliwie rozpoznawała, co naprawdę stanowi o godności człowieka, co jest najważniejsze.

Wspomina z estymą swe relacje z księciem kardynałem Adamem Stefanem Sapiehą (1867–1951), przez historyków uważanym za jedną z czołowych postaci w dziejach Kościoła polskiego pierwszej połowy XX w. Kardynała nazywa się także Księciem Niezlomnym, ze względu na postawę zarówno wobec Niemców, jak i komunistów. Autorka podziwia kardynała Stefana Wyszyńskiego (1901–1981), wielkiego kaznodzieję i przywódcę narodu polskiego. Pamięć o profesorze Stefanie Świeżawskim (1907–2004) pełna jest uszanowania za jego wielkość i skromność. Odnotujmy, że profesor jest autorem wielkiego, sześciotomowego opracowania *Dziejów filozofii europejskiej XV wieku*⁶.

Ksiądz Karol Wojtyła, potem Papież Jan Paweł II, dopytywał się, co robi Elżbieta i gdzie mieszka. Karol Wojtyła jest autorem słów: „Żaden człowiek nie ma ścieżek gotowych”.

Bohaterka autobiograficznej gawędy, dla której wybrano tytuł *Na krawędzi epok*, stanęła na ostrym brzegu czasów, na krawędzi, za którą wydawało się, już tylko przepaść. Przekroczyła tę ostrą granicę w sposób, który najgłębiej mnie porusza i za którym tęsknię. Jest nim poczucie godności księżniczki Elżbiety. Poczucie godności, które nie wypływa z faktu posiadania niegdyś magnackiego pałacu i tytułu, majątku i zasobów świadczących o wielkich zasługach jej przodków, o ofiarności na rzecz Polski. Tu chodzi

⁶ S. Świeżawski, *Dzieje filozofii europejskiej XV wieku*, Warszawa 1974.

o coś innego. Psychologia współczesna proponuje możliwość analizy osobistego życia między innymi w tzw. perspektywie przeszłościowej albo przyszłościowej. Podsumowywanie życia w perspektywie przeszłościowej mogłoby zrodzić w osobie o podobnej biografii tęsknotę za minionym czasem, żal, poczucie krzywdy i niesprawiedliwości, odrzucenia i samotności. Takich uczuć nie ma jednak w tych wspomnieniach. Jakie więc dowody można przedstawić, że przeżywała swoje życie w perspektywie przyszłościowej? Takim dowodem jest pokora – przyjmowanie rzeczywistości taką, jaką jest, oraz służba i wspieranie tych, których „świat” odrzuca – starych, chorych, zapijaczonych, brudnych. Co więcej, czyniła to z uśmiechem prawdziwej radości i szczęścia!

Księżniczka Elżbieta żyła w perspektywie życia wiecznego. W perspektywie i w pragnieniu zbawienia. Taka była jej wiara – źródło godności człowieka: Bóg.

* * *

Zachwycony jestem Polską. Mijają mnie krajobrazy. Strumyk ukryty wśród traw. Rzeczka łącząca i dzieląca wzgórze. Zakole rzeki. Rozlewiska jezior. Oczka wodne zwrócone ku niebu. Woda, która zatrzymuje i rozlewa Ducha Świętego. Lasy iglaste, zimolubne. Tajemnica lasów mieszanych. Ich bezdroża i otulina w dramatach kolejnych wojen i powstań. W każdym drzewie odnajduję symbol życia. Piękne, wyniosłe, dumne życie. Pachnące wiatrem. Miodosytne lipy, sosny. Liście, lśniące świeżymi kroplami deszczu. Ich jesiennymi kroplami mogę obmyć twarz. Wielkie drzewa jakże często złamane wichurą historii lub gromem gniewu z jasnego nieba. Na skraju lasu nie ma już szumu kłósów. Ziarna spadły do polskiego chleba na zakwasie. Jest cisza zaoranej ziemi. W każdej piędzi ziemi odnajduję ślady i tropy polskiej historii. Ziemia, po której idę, niekiedy biegnę lub na którą padam na kolana, jest cmentarzem kolejnych pokoleń

i epok: ziemia – relikwiarz pod stopami. Oczyma przenoszę, podnoszę moją miłość wyżej – na szczyty katedr. Tam spżizowe dzwony wzywają do modlitwy tak głębokiej, jak głębok i mocny jest ich dźwięk. Mocna i wyrazista niech będzie nasza pamięć przybliżająca życie i śmierć poprzednich pokoleń. Jakże wzruszająca jest obecność katedr i kościołów w polskim pejzażu. W niebosiężnych kościołach znajdziemy zawsze pachnące kadzidłem echa gregoriańskich śpiewów. Nasłuchuję. Drżą struny fisharmonii w odrestaurowanej kaplicy średniowiecznej katedry. Ołtarze i monstrancje przypominają o modlitwie i kontemplacji tajemnicy natury, kultury, historii – człowieka i Boga.